Zet. Sztuka, kultura, sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK III NR. 10 (58)

WARSZAWA, DNIA 15 SIERPNIA 1934 R.

CENA 50 GR.

Mussolini — Mesjasz Narodów

„Nadeszła, zda się, chwila, do założenia — poza i ponad wszelką przypadkowością polityczną — podstaw płodnego i *samorzutnego przymierza* pomiędzy tymi, co są ożywieni duchem zupełnej bezinteresowności i abnegacji... Poza nawiasem spotkań dyplomatycznych, kongresów, konferencyj międzynarodowych, które powtarzają się aż do przesytu bez żadnych konkluzyj praktycznych, potężna instynktowna dążność żłobi sobie nadal drogę w sercach ludzkości. Zmierza się wciąż w stosunkach między ludami ku czemuś nowemu, zdolnemu stworzyć mocną i trwałą bazę, na której życie europejskie mogłoby się ugruntować spokojniej, harmonijniej, w sposób skoordynowany.

„Praca gabinetów europejskich, nawet jeżeli są one ożywione najlepszemi intencjami, a nawet najgorętszym zapałem, nie osiągnie nigdy celu, ku któremu zmierza, jeżeli nic się nie zmieni w klimacie duchowym Narodów, jeżeli duch ludów pozostanie takim, jakim był przez lat dwadzieścia. Tylko *nowa Europa*, Europa zdolna odnowić swe urządzenia polityczne dla przystosowania ich do żarliwej potrzeby czasów, Europa, która zrozumie nowy styl życia międzynarodowego, tylko ta Europa będzie mogła otworzyć świata *nową erę* czystości, spójności i wzajemnego zaufania. Tylko ona potrafi mu wpoić tę *jedność rozumową* wielkich zasad cywilizacji i postępu, która jest, naszem zdaniem, najpewniejszem i najpłodniejszem źródłem wszelkiego dobra. Kryzys, jaki przechodzi Europa, jest najistotniej związany z *niedostatkiem tej jednoczącej zasady*.

„Rozpłomieniamy tedy światło Idei, cywilizacji, zasady, która może stać się *wspólną dla wszystkich ras i ludów*. Dążymy do znalezienia, wychodząc z tej zasady... owej jedności moralnej, duchowej i politycznej, która podług powszechnego choć mglistego poczucia, jest jedynem i nieodzownem remedjum, gwarantującem pokój i *zbawienie świata*. Europa powinna stać się żywą istotą moralną, doskonale zorganizowaną: Europa musi być *substancją duchową homogeniczną i niezniszczalną*; Europa musi być *wszystkością*, hierarchją żyjącą i urzeczywistniającą się w działaniu..."

Czyjże to apel tak dziwnie podobny do artykułów wstępnych w „Zecie"?

Cóż to za „mistyka" polityczna i „metafizyka" historjozoficzna? Cóż to za nowy jakiś mesjanizm, uzurpujący sobie posłannictwo zbawiania świata?

Czytając powyższe słowa rozgniewa się napewno p. Zawistowski z Departamentu Kultury i Sztuki, wzruszy ramionami ta lub owa osoba urzędowa, rozśmieją się Kaden-Bandrowski, Skiwski i cała redakcja „Pionu", a Słonimski sfabrykuje jeszcze jeden wic dla zboyszewizowanej „elity", której wszechświat kończy się za ścianami Ipsu i Ziemiańskiej. Bo przecież doprawdy powinny w to wkroczyć rządy, i wydać surowy zakaz używania słów: „nowa era", „nowa ludzkość", „prawda" przez duże P, „duch", „zbawienie świata" i „moralność", te przeklęte frazesy, którym nie odpowiada żadna rzeczywistość konkretna.

Więc cóż-to za nowe szaleństwo mesjanistów? Czytajmy dalej!

„...Kierujemy do wszystkich na całym świecie, co zdolni są odczuć nas i zrozumieć, w widoku zbawienia świata, całą potęgę *apelu duchowego Rzymu*.

„Komitety Akcji dla Powszechności Rzymu chcą proklamować i rozpowszechnić ideę *misji uniwersalnej* Romanizmu i stać się, pod ciśnieniem twardej, niezachwianej woli, narzędziem czynnem i żarliwem wciąż wzrastającej dyffuzji tego typu powszechności, który stanowi istotę myśli Mussoliniego...

„Uważają one Romanizm Mussoliniego za najwyższą ożywczą ideę Europy, a Duce za *twórcę i apostoła nowej prawdy powszechnej*... identycznej dla wszystkich ras i ludów... Romanizm jest misją, ale *misją olbrzymią*, która podnosi nietylko Italję, lecz i wszystkie Narody świata. Zbudować w świecie prawdziwe demokracje... pozostawić na boku stare, odtąd bezużyteczne rusztowania świata, który nie odpowiada już *celom idealnym ludzkości*, oto nowa misja i *Słowo nowe* Rzymu...

„Przeznaczenie Rzymu, tajemniczy sekret jego wielkości, leży w tej duchowości przedziwnej i wciąż odkwitającej, w tem wieczystem i przez to zawsze aktualnem uczuciu, w tej *wzniosłości, która panuje nad materją*, przetwarzając ją w płomień i która pozostawia w rzeczach, które umierają, iskrę poezji i życia, *ziarno nieśmiertelnej siły*...

„Nie da się zaprzeczyć, że istnieje dziś w świecie doktryna, która sprowadzając pojęcie Państwa aż do jego *elementów najczystszych*, ma jednocześnie walor nauki powszechnej, możliwej do przyjęcia przez cały świat. *Wielkość absolutna* prawd antycznych zaczyna nanowo odkwitać, dzięki Duce i jego Idei...

„Siła wyższa ponad wszelką wolę ludzką zastrzyknęła twórczą myśl Duce w system krwionośny wszystkich ras... Na zew wymownego głosu Historji chwała Romanizmu rozbłysła w obecnej godzinie na oczach wszystkich i na błogosławieństwo wszystkim... Komitety są otwarte dla wszystkich ludzi wiary i czynu, którzy — z wszystkich ras, krajów i ojczyzn... chcą odważnie wstąpić na drogę przyszłości, świadomi... że ludzkość czeka z niepokojem swej odnowy i *zmartwychwstania*.

„Bóg sprawi, że któregoś dnia pokój, jedność i zgoda Europy, zjednoczonej w chwale starej i nowej Nieśmiertelnej Cywilizacji, urzeczywistnią się *w idei i w duchu*."

Wspólnota ojczyzn i ludów... Światowa organizacja ludzi dobrej woli ze wszystkich ras i wyznań... Globowa Rzeczpospolita narodów... Rząd rozumu i prawdy powszechnej... Zmartwychwstanie ludzkości w duchu prawd absolutnych... Przeciwko chaosowi, siłom rozkładowym, hasłom rasizmu i bolszewizmu, płaskiemu materjalizmowi... W imię „czystości moralnej", „harmonji, koordynacji i równowagi..."

Tak, dosłownie tak! Leży przed nami odezwa i statut powstałych w Rzymie z inicjatywy Mussoliniego „Komitetów Akcji dla Powszechności Rzymu", zaopatrzone podpisami generałów, uczonych, profesorów, senatorów, posłów, redaktorów. Czytamy świetną, porywczą mowę prezesa tej organizacji o światowym zakroju, szefa włoskiego związku kombatantów. Przecieramy oczy i naprzód ogarnia nas zdumienie, a potem „litość i trwoga". Litość dla tępych głów naszych literatów, publicystów, profesorów i dygnitarzy ministerjalnych, którym od lat wykłada się na łopacie, na łamach „Zetu", podobne hasła, zasady, ideje. Trwoga przed groźnem memento Historji, która wyznacza misje i obowiązki narodom, srogo karając te, które uchylają się od ich spełnienia. Bo jeśli w łonie jakiegoś narodu powstaje wielka i zbawcza Idea, którą on właśnie powołany jest objawić światu, jeśli naród ten z karygodną obojętnością wykręca się od uczynienia zadość temu posłannictwu, i jeśli wreszcie jego własną ideę historyczną podejmuje na drugim krańcu kontynentu inny naród, to powstaje obawa, że marnotrawny ten kraj i naród, który „zakopał talent swój" tak haniebnie, któregoś dnia odtrącony będzie i rozbity, jak stary bezużyteczny garnek.

Nie trzeba nawet zgłębiać olbrzymiej bibljoteki dzieł Wrońskiego i innych naszych filozofów mesjanicznych, twórców epokowej, odnowicielskiej doktryny, aby przekonać się — choćby tylko konfrontując powyższą odezwę z artykułami wstępnemi „Zetu", — że hasła owego Romanizmu, jeśli opuścimy poetyckie apostrofy do starego Rzymu, są łudząco podobne do głównych zasad praktycznych tej doktryny. Wystarczy przeczytać broszurę popularyzacyjną p. t. „Hoene-Wroński a Polska współczesna", aby znaleźć tam hasła i ideje powyższe, podane tylko w formie bardziej precyzyjnej, konstruktywnej i historjozoficznie uzasadnionej. To co w koncepcji reformatorskiej Mussoliniego jest sztucznie ad hoc spreparowane i naciągnięte do doktryny rzymskiej, dziś już niepowrotnie przez czas zdystansowane, *to samo w filozofji Hoene-Wrońskiego i w całej polskiej doktrynie mesjanicznej, stanowi gmach prawd przez rozum zagwarantowanych, wyprowadzonych z jednej, absolutnej prawdy i z jednego uniwersalnego prawa, a w praktyce niosących światu rozwiązanie wszystkich aktualnych zagadnień związanych z powszechnym kryzysem moralnym, ekonomicznym i polityczno-ustrojowym.*

Gdy dzieje się rzecz tak zawstydzająca, że z obcej ziemi idą na nas fale idei, którą Polska odrodzona zdradziła, zaniedbała i wyrzuciła poza nawias życia publicznego, gdy w sercu Polski powstać mają „Komitety Powszechności Rzymu", zaprzęgające nas w rydwan misji niewątpliwie szczytnej, ale o ileż pięter niższej od tego, cośmy sami stworzyli, — trzeba krzyczeć na głos, z pełnych płuc, na cały kraj nasz i na całą Europę, że *Polska ma wielką, światotwórczą Ideę*, która wyrosła z rdzenia jej ducha, z fibrów jej ciała, którą wyznawały wszystkie wielkie duchy naszego narodu, dla której zrealizowania Opatrzność dziś wyrwała ją z grobu, krusząc cudownie potęgę wszystkich trzech państw zaborczych, i bez której Europa zginie, ludzkość zamieni się w martwe ścierwo. Trzeba krzyczeć, że nie wolno nas sądzić podług powierzchni naszego życia kulturalnego, bo ta powierzchnia to kłamstwo, zaprzaństwo, a może świadoma zbrodnia. Że MY to nie zgangrenowana „elita", to nie Wiadomości Literackie, to nie Boy-Żeleński, Grydzewski, Słonimski, Winawer, to nie zbolszewiczałe i głupkowate bubki rozpychające fotele redakcyj różnych dzienników i perjodyków, że MY to nie małpujące hitleryzm rozliczne kolorowe koszule, nie beletrystyka w stylu Rudnickich, Tarnów, Uniłowskich, nie cuchnące kałuże tępoty intelektualnej i indyferentyzmu moralnego, podstawiające kompromitująco swoje tafle pod światło słoneczne Dnia, który idzie. Że MY to Polska Hoene-Wrońskiego i Wyspiańskiego, Polska Trentowskich i Brzozowskich, Polska Mickiewiczów, Słowackich i Norwidów. MY, to Polska żywa, zogniskowana w nieśmiertelną myśl, w sprężoną do ekspanzji wolę. MY, to tysiące Polaków, dla których słowa: prawda, misja, apostolstwo, czystość moralna, rozum i człowieczeństwo twórcze, nie straciły wcale swej ważności, oczywistości i siły.

Cudze chwalicie, swego nie znacie. Powtarza się na naszych oczach stara historja z „pawiem narodów... i papugą". Jaka tylko pojawia się idea na horyzoncie politycznym i umysłowym świata, znajduje zaraz odzew w pusto-brzmiących jak pudła rezonansowe, mózgach Sarmatów. *Tylko własnej idei, własnej prawdy nie rozumieją, nie uznają, nie chcą.* Trzeba im ją wpychać przemocą do rąk i do głów, trzeba im o niej krzyczeć w uszy, trzeba ich nakłaniać, namawiać, zaklinać, błagać aby uwierzyli, że Polska to rzecz olbrzymia, to uniwersalna, dziejotwórcza idea, to prawdziwe apostolstwo i prawdziwa, nie sztucznie spreparowana powszechność.

Bronią się rękami i nogami te zarozumiałe, tępe karzełki, wieszające się bezmyślnie przy jednem wielkiem Nazwisku, aby powtarzać wyuczone a niezrozumiane frazesy, lub też deklinujące równie bezmyślnie we wszystkich przypadkach słowo: Naród, którego wielka, posłannicza treść wcale nie przenika do ich uśpionej świadomości. Bronią się rękami, nogami przed rzeczywistą wielkością Polski, przed rzeczywistą, nie roztopioną w uroczystościowych frazesach Ideą. Bronią się przed myśleniem, przed dyscypliną woli, przed olbrzymiemi perspektywami, jakie przed nimi otwiera doktryna mesjaniczna. I oto dzieje się tak, że mesjanizm ogarnia jeden za drugim wszystkie narody Europy, że szefowie rządów wielkich mocarstw zaczynają rzucać hasła, wprost jakby wyjęte z repertuaru idej Hoene-Wrońskiego, Bukatego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Gołuchowskiego, Brzozowskiego i innych naszych myślicieli, — a u nas profesory i literaty „wstydzą się" wymawiać nawet to słowo, bo mesjanizm to „fatalna karta naszych dziejów", „przestarzała idea", coś „nienowoczesnego", „nienaukowego" zatrącającego „mistyką i metafizyką". Zato byle Russel — wybitny zresztą logista, ale zupełny kretyn w historjozofji i socjologji — staje się dla nich sztandarem nowoczesności, trzeźwości intelektualnej, postępu.

Doprawdy, jest to zadziwiające w jaki sposób ten wielki naród, ożywiony niegdyś poczuciem wzniosłości i polotem ducha, dającym impuls prometejski całej Europie, wyprany jest dziś z wszelkiej dynamiki twórczej *w dziedzinie wartości idealnych*. Ma się wrażenie, jakby odzyskanie niepodległości sprowadziło na nas paraliż postępowy. Ludzie dziś w Polsce nietylko nie wzlatują w niebo, jak ów Orzeł Biały, który trzepoce się na naszym sztandarze narodowym; oni nawet nie chodzą z wyprostowanym po męsku grzbietem, lecz pełzają jakoś płazowato przy samej ziemi. Ich patos państwowo-twórczy, wymuszony i udany, ogranicza się do oklepania poduczonych frazesów o „mocarstwowej" i „odrodzonej". Ich duma narodowa poprzestaje na oklaskiwaniu Kusocińskiego i Walasiewiczówny, ewent. zwycięskich na obcym ringu bokserów. Nauka, poza prosperującą matematyką, przygasła i skurczyła się do rzemiosła, literatura: albo płytka, albo barokowo nadęta, albo cynicznie znieprawiona. Uważamy, że walka Kadena-Bandrowskiego była conajmniej nie na czasie: współczesna literatura polska nie zasłużyła sobie na wydmuchany symbol, zwany Akademją Literatury; również subsydja i dowody opieki ze strony państwa nie należą się jej wcale. Wogóle to jękliwe powoływanie się na przeszłość, na „sztukę — ambasadę ducha" we wczorajszej Polsce, jest czemś odrażającem w ustach tych, którzy *zadeptują zdradziecko wszelki ślad po tej epoce*, najszlachetniejszej w dziejach naszej kultury.

Małość, tchórzliwość, wałkońska niemoc umysłowa, meskinerja, gruboskórny cynizm, jednem słowem: chamstwo, oto czem przywaliła i zagłuszyła nasza t. zw. „elita intelektualna i literacka", patos dziejowy największej idei, jaka powstała — od czasów Chrystusa — na tym globie. Zabito ducha Polski, przytrząśnięto go przemocą trumiennem wiekiem, aby tylko nie dowiedział się nikt, *że polski Logos niesie zbawienie światu*. A nad stłumionem, uwięzionem Słowem, zdolnem nakarmić wszystkich, którzy łakną, pogodzić skłócone obozy, przywrócić ład gospodarczy, zorganizować pokój, równowagę i harmonję, zrzeszyć pod jedną prawdą narody, uratować i skoordynować wszystkie najwyższe wartości dotychczasowych dziejów, — rozsiadła się klika bezdusznych, gromada gadatliwych „ciurów cywilizacji", którzy pusząc się swoją rzekomą europejskością, spychają nas z dnia na dzień coraz to niżej w dół poniżej poziomu Europy. Aż wreszcie któregoś dnia okaże się, żeśmy nietylko zaprzepaścili naszą misję historyczną, z której okruchów inne narody zrobiły sobie „szaty godowe" i dumne pióropusze chwały, ale i wyzuliśmy się nawet z tego dziedzictwa wartości uniwersalnych, którym na imię: Europa.

A wówczas, cóż będzie reprezentował nasz sztandar, powiewający na ambasadach w centrach stolic i na masztach naszych okrętów? Czegóż będzie broniła nasza świetna armja, ożywiona duchem poświęcenia i wyposażona w najlepszy sprzęt bojowy? Komuż ćmić będziem w oczy naszą wielkością, mocarstwowością, genjuszem narodowym, kulturą i sławą, gdy pod błyszczącą zbroją, pod doskonale urządzoną formą, gnić będzie i rozsypywać się za lada ciosem zzewnątrz ponure, *bezimienne próchno?!*

Polska ma Ideę, ale jej nie chce urzeczywistnić czynem. Italja Mussoliniego nie ma takiej uniwersalnej, stwarzającej świat Idei, ale rwie się, by ją realizować. Przywodzi to myśl, że — podług słów biblji — słusznem byłoby odjąć Polsce ten „zakopany talent" i dać go temu, co pomnaża swoje talenty. Aby ten, co poddaje siłę swoją prawdzie, *miał prawdę*, zaś ten, co siły swojej używa naprzekór prawdzie, niezasłużone to mienie *utracił*.

W Italji prawda i siła łączą się „na chwałę Rzymu" i na ratunek światu. W Polsce siła i prawda chodzą osobno, luzem, w jałowem rozszczepieniu. Kto je skojarzy?

Światła i cienie Zjazdu Polaków z Zagranicy

Warszawa przeżywa ostatnio wielkie dni. Gości w swych murach tysiące Polaków, przybyłych z najdalszych zakątków globu, aby nawiązać bezpośredni kontakt z krajem macierzystym i związać całą Polonję międzynarodową w jeden żywy organizm. 8 miljonów Polaków rozsianych po wszystkich kontynentach, po wszystkich krajach świata, to nie bagatela. Słyszeliśmy przemawiających delegatów Polonji ze Stanów Zjednoczonych. Francji, Niemiec, Belgji, Litwy, Brazylji, państw bałkańskich, z Mandżurji, Australji, Argentyny i in. Padały słowa mocne, szczere i twarde, świadczące o niegasnącej żarliwości, z jaką Polak rzucony na koniec globu, w warunki, życia najbardziej nawet odmienne od ojczystych, nosi w sercu płomień przynależności duchowej do narodu i państwa polskiego. Słyszeliśmy o walce i pracy tych ludzi. tak nam bliskich, o ich pionierskich, konstruktywnych działaniach, o uczuciu dumy, jakie wzbudza w nich wciąż wzrastająca potęga i autorytet moralny Rzeczypospolitej.

Tu na miejscu zrobiono wiele, by to uczucie podsycić i nadać mu pęd konstruktywny ku jeszcze większym dziełom. Znakomicie przygotowana rewja wojsk, uroczysty sejm Polonji zagranicznej w gmachu przy ul. Wiejskiej, a potem na Wawelu, doniosły akt zjednoczenia wszystkich ośrodków emigracji w Światowy Związek Polaków z Zagranicy, wszystko to świadczy, że doceniono rolę, jaką odegrać mogą Polacy zagranicą, zorganizowani w potężny instrument polskiej mocy dziejotwórczej, polskiej myśli i woli.

Jeden z ważnych punktów programu stanowiła wystawa „Polska i Polacy w świecie", urządzona w gmachu Muzeum Narodowego. Niewielka rozmiarami, ale ambitna w pomyśle i eksperymentująca po raz pierwszy — jak zaznaczali fachowcy — nowe metody techniki wystawowej, umiała w istocie dać przybyszowi, w ciekawych skrótach, obraz pracy polskiej w kraju i zagranicą, suggerując dynamikę i ekspanzję życia polskiego po odzyskaniu niepodległości politycznej.

Jedynym wystawcą była dyrekcja wystawy. Nie kładziono nacisku ani na eksponaty (których nie byłoby gdzie pomieścić w tej miniaturze), ani na tabele i wykresy statystyczne. Pokuszono się natomiast o ekspresyjne rzuty syntezy, będące raczej mapami i symbolami plastycznemi polskiego wysiłku twórczego i pionierskiego udziału w budowaniu cywilizacji światowej. Rzeźby, rysunki, suggestywne napisy, zrzadka zilustrowane cyframi, symbolami statystycznemi i fotosami, oto ogólny charakter wystawy.

Jak zawsze i wszędzie, nie wszystko jednakże zasłużyło tu na pochwałę. Mam na myśli przedewszystkiem dział nauki i sztuki, potraktowany po macoszemu, i sprawiający swojem symplicystycznem ujęciem wrażenie prawie smutne. Pod tym względem robi się u nas w Polsce — w szale neofickiej „trzeźwości i zmysłu praktycznego" wszystko na opak. To czego nie mamy prawie wcale, w porównaniu z innemi narodami, wyolbrzymia się do nieprawdopodobnych rozmiarów, zaś to, czem wybijamy się na pierwsze miejsce w świecie cywilizowanym, spychamy lekceważąco na szary koniec. Kto czytał świetną książkę b. min. E. Kwiatkowskiego „Dysproporcje", ten wie, że jesteśmy jeszcze kopciuszkami w dziedzinie gospodarczej, w przemyśle i handlu światowym, że wykazujemy na tem polu przerażające zaniedbania i braki, które wprawdzie usiłujemy bohatersko nadrobić, ale których wyrównanie wymagałoby wkładów finansowych, idących w cyfry astronomiczne. Natomiast sztuka nasza, nauka, filozofja, cały wogóle potężny zrąb naszej kultury duchowej, rzucony na szalę porównań, mógłby przeważyć dorobek każdego niemal narodu świata w sferze wartości idealnych.

Tymczasem ostatnio nastała taka moda, że robi się z nas gwałtem jakąś metropolję przemysłowo - handlową, a wielkie kreacje naszej kultury przemilcza się i lekceważy. Bezwątpienia, potrzebujemy floty dla rozwoju naszego handlu i dla obrony naszych wybrzeży, ale jest to hasło dobre na użytek wewnętrzny; gadać o naszej flocie ludziom, którzy widzieli drednoty i słyszeli o kredytach flotowych Anglji, Ameryki, Japonji, asygnowanych na budowę setek krążowników, torpedowców i łodzi podwodnych, lub imponować naszemi okrętami handlowemi komuś, kto wie, że licząca 2½ milj. mieszkańców Norwegja ma ich czterdzieści razy więcej od nas, — byłoby conajmniej śmiesznem. Podobnie, walczmy o eksport, o rozbudowę przemysłu, ale nie chwalmy się tem wobec zagranicy, która przywykła mówić o tych rzeczach w setkach miljonów tonn i w miljardach dolarów. Natomiast imponujmy dynamiką naszej kultury, chwałą naszej twórczości duchowej, wbijajmy w pamięć wielkie nazwiska i wielkie dzieła.

Myli się ten, kto sądzi, że wielkość narodów mierzy się tylko ilością tonn wydobytej rudy żelaznej i wyprodukowanych samochodów. Chwała Grecji starożytnej związana jest nieodłącznie z kreacjami jej ducha. Każdy wie o Szwecji (z ludnością mniejszą niż ludność Małopolski) z powodu światowego zasięgu skandynawskiej literatury. Również malarstwo holenderskie zrobiło więcej dla rozgłosu tego kraju niż okręty handlowe.

Niedawno pisała pewna Polka z Ceylonu — prosząc o materjał propagandowy — aby nie posyłano jej próbek towarów i broszurek o naszych możliwościach eksportowych, lecz artykuły informacyjne o naszych filozofach, uczonych, poetach. Niemiecki konsulat w Colombo przedewszystkiem zaczął od tego, że postarał się, by każdy Syngalez wiedział o istnieniu Kanta. Goethego, Schillera, Beethovena, Hegla. Wbrew pozorom, ludzie na szerokim świecie skłaniają jednak głowę przed nieśmiertelnym patosem twórczego genjuszu. Czy trzeba mówić, czem było nazwisko Paderewskiego dla Stanów Zjednoczonych, dyktujących 13-ty punkt Wilsona w Wersalu? Czy trzeba przypominać, kto reprezentował Polskę w czasach Wielkiej Emigracji w Paryżu? Czem było nazwisko Mickiewicza dla tłumów italskich w r. 1847? Czem była fala polskości, opływająca świat muzyką Szopena? Ilu uczonych na Zachodzie pochyliło głowę przed genjuszem Hoene-Wrońskiego? Na ile języków przetłumaczono Sienkiewicza? Co mówiono i pisano nad trumną Curie-Skłodowskiej?

Wystawa „Polska i Polacy w świecie" potrafiła zasuggerować zwiedzającym jakoby Polska była wielką potęgą gospodarczą (i to jej plus), zaś żadną potęgą kulturalną (i to jej dotkliwe minus). Wyliczono bowiem wprawdzie nazwiska 1.200 podróżników i eksploratorów polskich (nawet takich, którzy nie zasłużyli na to miano), ale zapomniano podać obok tego nazwiska kilkuset naszych ludzi nauki, sztuki, humanistyki, filozofji i t. p., tak jakbyśmy byli zupełnem zerem w tej dziedzinie. Robi to taki efekt, jakbyśmy byli tylko narodem globtrotterów. Jeśli idzie o podróżników i odkrywców to Anglja miała ich dziesięć razy tyle, ale zato Anglja nie miała ani jednego kompozytora tej miary co Szopen, ani jednego filozofa tej miary co Wroński, ani nawet poety miary Mickiewicza i Norwida.

Namalowano wprawdzie Kopernika, prof. Mościckiego i Curie-Skłodowską, jako światowe symbole wielkości nauki polskiej i powieszono na ścianie dwie gablotki z kilkunastu fotografjami polskich uczonych, zestawionych w sposób chaotyczny i niedorzeczny (Hoene-Wroński „twórca filozofji absolutnej" i „teorji nieskończoności" obok prof. Hoyera, lub Kopernik obok wynalazcy sposobu konserwowania trupów w formalinie). Wroński znalazł tam miejsce zapewne tylko dzięki swym odkryciom w dziedzinie nauk. Gdyby był tylko myślicielem, nie uwzględniono by go, bo działu filozofji polskiej niema wogóle*) Gdzie Cieszkowski, którego tłumaczono na języki: niemiecki, angielski, włoski, francuski, gdzie Trentowski, twórca „pedagogiki narodowej", gdzie Libelt, gdzie Gołuchowski, gdzie Bukaty, gdzie Kremer, gdzie Brzozowski? Gdzie chociażby Kołłątaj, król Stanisław Leszczyński, ze swym pierwszym w dziejach pomysłem Ligi Narodów? A jeśli uwzględniono podróżników z XV i XVI w., to gdzie nasi pisarze polityczni, z tejże epoki, gdzie Modrzewski i Orzechowski, gdzie Skarga?

A w dziale sztuki, czy nie należało, zamiast powierzać tę ścianę zacnej p. Mortkowiczowej, mającej z pewnością niewiele zmysłu dla istotnych, rdzennych wartości twórczego ducha polskiego, stworzyć mały, ale artystycznie skomponowany pawilon, suggerujący i egzaltujący umiejętnie nieśmiertelne nazwiska i dzieła Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego? Tak jak jest, rzuca się w oczy jeden tylko Mickiewicz, i to dość blado. Wprost żal, że tego elementu nie wykorzystano, choć nasuwał on cudowne pole inwencji i polotowi plastycznemu artystów, opracowujących formę estetyczną wystawy. A malarstwo: Michałowski, Matejko, Chełmoński, Wyspiański, Wyczółkowski, Malczewski? Prawda, że nie można było w tych warunkach dawać obrazów ani reprodukcyj, ale można to było również rozwiązać w sposób bardziej pomysłowy, niż zapomocą gablotki z kilku kartkowemi nieomal reprodukcyjkami.

Ech, co tu gadać! Wystarczy stwierdzić, że ten dział został pominięty, zbyty, zlekceważony. Może to nie wina dyrekcji wystawy, lecz całej atmosfery, jaka wytworzyła się u nas po odzyskaniu niepodległości. Jak przedtem równowaga życia polskiego zwichnięta była na rzecz ducha z zaniedbaniem materji, ciała (mam na myśli okres porozbiorowy), tak teraz znowuż mamy niebezpieczne zwichnięcie tej równowagi w kierunku wprost przeciwnym Powstaje dziki przesąd, że mocarstwowość to pojęcie związane jedynie z ogromem cywilizacji materjalnej; a przecież Polska najpotężniejsza była w okresie „złotego wieku" naszej kultury, podczas gdy ciemnota epoki saskiej sprowadziła jej sromotny upadek. Dziś zakłada się wprawdzie Akademje Literatury i tym podobne imprezy, ale taka robota na pokaz, za pieniądze, niekoniecznie idzie w parze z istotną, rozumną troską o najwyższe walory duchowe narodu.

Wydaje mi się, że dzieje się to dla tego, że Polsce obecnej brak idei o rozpiętości globowej, brak dumnego poczucia wielkiej, światowej misji cywilizacyjnej, brak tego prometeizmu duchowego, który wysuwał przejęte nim narody na czoło ludzkości, sprawiając, że całe epoki historyczne oznaczano potem ich imieniem. Gdybyśmy ideę taką mieli, gdybyśmy ją wydobyli z głębi duszy narodu, wykrystalizowali i rozpięli do lotu jej światowładne skrzydła, to przeleciałaby ona stokroć wspanialej, niż samolot Adamowiczów przez wszystkie Oceany. I natchnęłaby te 8 miljonów Polaków, rozproszonych po globie takiem poczuciem jedni, takim rozmachem twórczym i taką potężną wolą, że może odtąd historja świata poszłaby innym torem. *br. bor.*

---

*) Mogłoby się zdawać, że czynniki organizujące wystawę nie miały w tym kierunku żadnego impulsu, ani też odpowiedniego materjału. Tak jednak nie jest. Towarzystwo Hoene - Wrońskiego n. p. pośpieszyło z gotowością dostarczenia wszystkiego, co dałoby możność zobrazować potęgę myśli i rozgłos światowy naszego myśliciela. Zabiegano nawet usilnie o to, by polska myśl spekulatywna była na wystawie reprezentowana. Wszystko rozbiło się o opór nie tyle dyrekcji wystawy, co czynników biurokratycznych, które — Bóg wie z jakich powodów — stanowczo się sprzeciwiły wysunięciu nazwiska największego genjusza, jakiego kiedykolwiek wydała Polska.

Parę słów w kwestji „wielkości" form

w Nowej Sztuce (Odpowiedź. II.)

Będzie tylko wymyślał na niezgodność podpisu z „treścią" obrazu, podpisu, który może być dobrym wskaźnikiem dla odszukania właściwych obrazowi, jednoznacznie określonych „napięć kierunkowych" części kompozycji. *W obu wypadkach nie zrozumie on Czystej Formy.* Ktoś podobnie nie pojmujący Czystej Formy w muzyce słuchając Chopina, a potem Szymanowskiego powie, że pierwszą muzykę rozumie, a drugiej nie. Będzie to tylko dlatego, że oprócz wartości czysto muzycznych Chopin będzie dlań miał łatwo dostępną treść nieistotną, *uczuciową*, a Szymanowskiego preteksty uczuciowe dla jakości i siły napięć dynamicznych części jego utworów będą zbyt na razie zawiłe w swym muzycznym wyrazie. W obu wypadkach osobnik ten nie zrozumie czysto muzykalnie, jako Czystej Formy, ani jednego, ani drugiego autora. To samo stosuje się do wierszy i sztuk teatralnych, gdzie strona uczuciowa i idejowa może być zagmatwana aż do zupełnej sprzeczności i bezsensu, a dany wiersz, lub sztuka, będą miały sens formalny, artystyczny, mimo, że przeciętny „krytykon" nie odkryje w nich żadnego tematu dla swoich cudnych „opowiadań własnemi słowami" o idei autora, dla swoich stylowych esów i floresów, które zwykle kryją zupełny brak intelektualnego szkieletu i artystycznej intuicji.

Tu przychodzimy do istoty rzeczy. Zwykle pojęcia perwersji używa się dla oznaczenia logicznych i życiowych odchyleń od normalności w nieistotnej „treści" dzieł sztuki. Możliwem jest że pierwszy wprowadziłem pojęcie „perwersji artystycznej". Jakkolwiek rzeczy te łączą się ze sobą nie można ich utożsamiać. *Perwersją artystyczną nazywam tworzenie z kombinacji elementów, jako takich nieprzyjemnych i sprzecznych, całości większych, posiadających konstrukcję artystyczną.* Dawna sztuka operowała przeważnie elementami złożonemi (kompleksami elementów prostych) przyjemnemi i pozbawionemi sprzeczności; pierwsze pojęcie odnoszę do malarstwa i muzyki, drugie do wszystkich sztuk wogóle.

Tem różniła się od nowej, mimo, że przejście odbyło się w pewnych sztukach (n. p. w muzyce) dość stopniowo i nieznacznie. Na tle realizmu w teatrze i malarstwie u nas przeskok ten wydaje się czemś tak rażącem. Sztuka w ciągu historji idzie od związków kompleksów życiowych i myślowych z sensem z kompleksami artystycznemi, w kierunku rozbieżności między powyższemi „sensami", a sensem czysto - artystycznym, wskutek tego, że normalne kształty natury, określone i łatwo zrozumiałe stany uczuciowe, normalne połączenia słów i działań, stają się na tle *nienasycenia formą niewystarczające, jako preteksty dla napięć kierunkowych i dynamicznych i dla zabarwień jakościowych części kompozycji i dla jej ogólnego charakteru.* Jednolitość „treści", ostre odgraniczenia jakościowe (apoteoza, lub bunt, jak mówi Stur) niezmienność tematów uczuciowych i osobowych, wszystkie te zasady, dotyczące wogóle materjału dla Czystej Formy, a nie formy danego dzieła i Czystej Formy wogóle, nie mogą być uznane za formalne nakazy teoretyczne, tembardziej, że w rzeczywistości istnieją już dzieła, które będąc formalnie doskonałemi (według mnie) z pod tych zasad się wyłamują *).

Zwracam uwagę, że Stur używa pojęcia Czystej Formy w znaczeniu zupełnie innem niż ja, wprowadzając w ten sposób do dyskusyi zamięszanie zupełnie nie potrzebne. Czysta Forma („czystość formy") jest dla niego pojęciem równoznacznem z brakiem w danym utworze perwersji w uczuciach, sprzeczności. deformacji, a więc *perwersji życiowej, a nie artystycznej, z którą perwersja życiowa może być w związku funkcjonalnym, ale nie może być z nią utożsamiona.* Dla mnie możliwa jest *artystycznie perwersyjna Czysta Forma* i zupełnie a-konstrukcyjna marmelada, posiadająca wszystkie zalety „treści" wymienione przez Stura, będąca może symbolem różnych prometeiczno - luciferycznych głębi i będąca jednocześnie kompletnym knotem formalnym zrobionym bez talentu. Podobne zamieszanie wprowadza Stur używając pojęcia „napięcia kierunkowego", jako określenia *jednego kierunku przebiegu w czasie*, kiedy przezemnie zostało ono wprowadzone jako określenie tego gdzie się zaczynają i gdzie kończą *nieruchome części kompozycji malarskiej.* Proponuję Sturowi, aby wytworzył własny system pojęć, o jednoznacznych elementach.

Poemat, lub sztuka, ma według mojej terminologji różne napięcia dynamiczne i różne zabarwienia jakościowe (od ujemnych do dodatnich, w analogji n. p. do zabarwień faktycznie kolorowych płaszczyzn w malarstwie) w częściach swych, a oprócz tego posiada ich związek, jedność formalną, czyli konstrukcję. Problemat główny całej tej dyskusji jest ten, czy mamy prawo powiedzieć, że dzieło, w którem artysta operuje bardzo skomplikowanemi, albo sprzecznemi napięciami kierunkowemi i dynamicznemi, jakoteż jako takiemi nieprzyjemnemi, albo niewyraźnemi zabarwieniami jakościowemi (rozszerzam tu pojęcie dysharmonji na jakościowe, uczuciowe zabarwienia wypowiedzeń i działań w teatrze) musi być, niezależnie od tego, że te sprzeczne elementy zbite mogą być ostatecznie w konstrukcyjną formalną jedność, nie tak „wielkie", jak to, w którem artystyczna i związana z nią życiowa i idejowa perwersja będzie zupełnie wykluczona. Oczywiście do pewnej granicy komplikacji i sprzeczności, poza którą zaczyna się zupełny chaos, zdezorganizowana kupa elementów, a nie konstrukcja, granicy, której objektywnie ustanowić niepodobna i która jest przesuwana stale z biegiem czasu, mogą według mnie powstawać dzieła Sztuki, nic nie ustępujące co do artystycznej, formalnej czysto „wielkości" dziełom prostym i pozbawionym perwersji. O ile naturalnie będziemy stać na stanowisku czysto formalnem i nie będziemy uprzedzać się z góry co do formy, przez wymagania co do „treści". O ile założymy tylko możność doznania bezpośredniego wrażenia od formalnej jedności, możemy nawet twierdzić, że dzieło posiadające skomplikowaną i pełną sprzeczności konstrukcyę w scałkowaniu jego wielości może dostarczyć nam silniejszego estetycznego zadowolenia, niż monotonna jednolitość, lub wyraźne odgraniczenia większych monotonnych kompleksów. Na tem polega *narkotyczność sztuki:* konieczność wytwarzania nowych form u artystów i możność przystosowania się do nich widzów i słuchaczy. Oczywiście proces ten, doprowadzony, w związku z ujemnemi wynikami ubocznemi społecznego rozwoju, do ostatnich granic, musi dać w wyniku zupełny upadek Sztuki. Ale sądzę, *że sam fakt używania perwersyjnych artystycznych środków*, nie jest jeszcze dowodem, że formalna „wielkość" dzieł sztuki ma się ku końcowi. Mamy *jeszcze* przed sobą, okres ostatecznej konsolidacji wyników naszej artystycznie burzliwej epoki, pomijając już istnienie w naszych czasach dzieł pierwszorzędnych (szczególniej w muzyce i malarstwie) w zupełnie perwersyjnych formalnych wymiarach.

(C. d. n.). *S. I. Witkiewicz.*

---

*) „Bazylissa Teofanu" Micińskiego. ten największy twór dramatyczny naszej epoki, nie tylko w Polsce, ale na całej ziemi, jest według mnie zupełnem przezwyciężeniem dawnych szablonów jednolitości, pod względem formalnym. Idejowo jest *jeszcze* dla Stura zrozumiałym i dla tego zdaje mu się, że go formalnie rozumie. Dla wielu jednak jest *już* zupełnym nonsensem.

Głos ma „oskarżyciel publiczny"!

Znamienny artykuł głośnego publicysty ukraińskiego Dymitra Doncowa „Czy Zachód? (List do Ukraińców o kulturze polskiej)", zamieszczony w „Wistnyku" (w maju b. r.) został przedrukowany w polskim przekładzie przez „Bunt Młodych" z dn. 20 lipca b. r. Artykuł ten, zawierający ostre lecz pod wielu względami uzasadnione ataki na współczesną rzeczywistość polską, jest mistrzowską kreacją publicystyki, łączącą w sobie namiętną żarliwość i polot stylu, oraz zmysł aktualności z rozległością horyzontów. Doncow należy niewątpliwie do tych nielicznych, którzy szczerze szukają Idei, zdolnej stać się podstawą wielkiej odnowy moralnej świata cywilizowanego, i podejmują bój o najwyższe, uniwersalne wartości kultury europejskiej. Szkoda tylko, że Doncow, potępiając Polskę współczesną tak bezapelacyjnie, nie widzi w niej nic poza kłamliwą, sztucznie preparowaną powierzchnią jej życia kulturalnego, powierzchnią, która dla istoty duchowej *polskości* jest raczej wiekiem trumny.

Doncow, szukając oparcia dla Ukrainy zaangażowanej bezpośrednio w śmiertelną walkę z bolszewicką Eurazją, z rosyjskim „zgniłym Wschodem", konstruuje antynomję: Rosja-Europa, czyli Wschód-Zachód; widzi konieczność organicznego związania Ukrainy z Europą, z „bohaterskim Zachodem"; pyta, czy Polska obecna może reprezentować wobec Ukrainy ten Zachód. Odpowiedź wypada przecząco. Polska zdradza Europę, paktuje z bolszewizmem, rezygnuje z tradycyj swej wielkiej przeszłości historycznej. Polska wyrzekła się swego „kulturalnego mesjanizmu", swej misji cywilizacyjnej, przedmurza chrześcijaństwa. Polska nie ma już żadnej z tych „idées en armes", które są zbroją Europy. A więc „ad fontes!" „Tylko Zachód wytworzył kodeks życia, twardy i surowy, czujny na wszystko, kodeks, o który połamał sobie zęby niejeden Zbawiciel z za Uralu"; tylko Zachód odpowiada siła na siłę. „Zachód mobilizuje się. Zachód odzyskuje swą agresywność". Tam „żyje świadomość zasadniczego przeciwieństwa do Wschodu i konieczności walki z nim". Tam „żyją i działają Karl Nossel i Vogue z ich wstrząsającą krytyką rosyjskiej kultury, Karl Leutner z aktem oskarżenia przeciw imperjalizmowi rosyjskiemu, Jean Cassou, autor „infamji" L. Tołstoja, Istrati i Sarolea z ich druzgocącemi filipikami przeciw wschodniej gangrenie, Bourget z filozoficznym kodeksem cywilizacji europejskiej. Massis z „obroną zachodu", gen. de Castelneau ze swoją nieubłaganą walką przeciw masonerji, Sorel i Daudet z kultem tej zawziętości i siły, jaką przeciwstawili rozkładowi moralnemu Moskwy, wreszcie pogromcy czerwonego carosławia nad Tybrem i nad Sprewą".

Tymczasem Polska przestała być zbroją Europy, zbroją Zachodu. Autor cytuje Mickiewicza, rzucając nam w twarz te słowa z widoczną pogardą: ...narody wtedy tylko... mają prawo do życia, kiedy zasłużyły się całemu ludzkiemu rodzajowi podtrzymaniem albo obroną jakiej wielkiej idei albo wielkiego uczucia". „Czy Polska teraźniejsza jest nasycona jakąś wielką ideą, jakiemś wielkiem uczuciem, jakiem była przejęta wtedy, kiedy pisał te słowa Mickiewicz?"

„...kiedy czytam jak konserwatywni autorowie wyrzekają się walki z kulturą bolszewicką... widzę w tem kurczenie się i zanik myśli, jaka nadawała polskiemu mesjanizmowi siłę szerokich, współczesnych mu prądów europejskich"... „To zacieśnienie horyzontu, ta rezygnacja z misji o światowo-historycznym charakterze, prowadzi i do przekreślenia jej w przeszłości: nowy, ciasny krąg patrzenia przystosowuje do swoich potrzeb historję, obcina za szeroką spuściznę przodków". Przytępienie przeciw-wschodniego kierunku narodowej elity, likwidacja kulturalnego mesjanizmu, duchowa asymilacja do wschodu, ...w najlepszym wypadku neutralność w walce dwu cywilizacji, zwątpienie o własnej, europejskiej kulturalnej wyższości, rewizja idei zachodnio-europejskiego antemurale..." „nie w tej atmosferze moralnego rozkładu i duchowej kapitulacji mamy my Ukraińcy szukać pokrzepienia". „Całkowitą kapitulację przed rosyjskim wschodem widzimy u Dmowskiego, w jego zachwycie dla „szerokiego ducha rosyjskiego", „państwowo - twórczego ducha" rosyjskiego narodu... Dalej idzie zwykła propaganda rosyjskiego zbawcy, naiwne, dziecinne powiększenia Lenina przez Osendowskiego, rosyjska inscenizacja i puszkinjada Tuwima, „wielkie perspektywy" odkryte przez Otmara (w „Gazecie Polskiej", *przyp. nasz*), Radka i ich żydowsko - katolickich trabantów we „Wiadomościach Literackich"... Dalej idzie propaganda Boya - Żeleńskiego (tak znana nam z czasów Arcybaszewa!, a tak brana przez Polaków za coś bardzo nowoczesnego), dalej idzie zamaskowana pornografja, hałaśliwy i naiwny radykalizm... całe mnóstwo pism i artykułów ze Sowietów i o Sowietach, wszystkie w jednym celu: podważenia autorytetu europejskiej kultury"... W Europie inaczej. „Tak, dla odparcia zabójczych doktryn Wschodu, Europa odnalazła swoje dawne oblicze, z jakiem walczyła z Maurami, z Attylą, z Turcją: lochy dla heretyków, inkwizycja dla niedowiarków, koło dla renegatów, dawny hart, cały kodeks wartości, karności, z jaką kiedyś natchnęła siłami i nasze stepy".

Trudno rozprawić się w kilku słowach z tem oskarżeniem. Zwłaszcza, że słuszność jest po stronie „oskarżyciela publicznego" dopóki piętnuje on deprawację i bezideowość naszej elity. Jednakowoż jego ocena sytuacji w skali globowej jest z gruntu fałszywa. Na Zachodzie niema już tego, co nazywamy, w abstrakcji, Europą. Zachód podważył niestety sam ów „autorytet europejskiej kultury". Faszyzm jest paljatywem, który napewno nie rozwiąże problemu. „Nie będzie gadem kto zwalczy gady" pisał Norwid. Stary, zużyty człowiek dogasa zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie. Siła na siłę, to dopiero założenie antynomji, a nie jej rozwiązanie. Idąca era domaga się definitywnego umorzenia tej antynomji przez rozbłysk Idei nowej, zdolnej stać się celem absolutnym ludzkości i dźwignąć o piętro wyżej zarysowujący się gmach cywilizacji chrześcijańskiej.

Zbyt łatwo przechodzi też Autor do porządku dziennego nad walką, jaka toczy się w Polsce od kilku lat w obronie najwyższych wartości duchowych przeciwko napiętnowanej przezeń klice i przeciw infiltracji wpływów bolszewickiego Wschodu. „Kilka wyjątków potwierdza regułę", pisze on. Otóż nieprawda! Właśnie te „wyjątki" reprezentują prawdę Polski, jej żywą, agresywną, zdobywczą Ideę!

Literatura zagranicą

Studjum o wpływie psychoanalizy na literaturę angielską wydał R. Hoops (Winter — Heidelberg). Autor postawił sobie za cel nie próbę filozoficzno - syntetycznego ujęcia, lecz usystematyzowanie materjału dla celu ściśle informacyjnego. Lata 1918—1924 uważa R. Hoops za szczytowy punkt tej „mody literackiej", notując obecnie zanik wpływów freudyzmu w beletrystyce angielskiej.

Po udramatyzowaniu Dumasowskich „Trzech muszkieterów" przez poetę czeskiego Viteslava Nezvala, podjął obecnie Robert Peiper (Wiedeń) próbę wprowadzenia na scenę „Hrabiego de Monte Christo".

Historję ukraińskiego teatru w byłym zaborze austrjackim opracował Stepan Czarnieckyj w książce p. t. „Narys istorii ukrainskoho teatru w Hałyczyni" (wyd. „Proświty" — Lwów).

Dwa studja o Grecji wydał u Alcana Pierre Maxime Schul. Tytuły: „Platon et l'art de son temps" i „Sur la formation de la pensée grecque".

Studjum o wpływie Flauberta na twórczość George'a Moore'a wydał w Filadelfji Walter D. Ferguson. Tytuł: „The Influence of Flaubert on George Moore" (Univ. of. Pensylwania Press).

Paul Valery wydał nakł. „Nouvelle Revue Française" (Paryż) tom p. t. „Pièce sur l'art".

Henri de Montherant przygotowuje dwie nowe prace: tom essayów p. t. „Un voyageur solitaire est un diable" i powieść p. t. „Il ne faut pas jouer avec les jeunes filles".

O „Ulyssesie" Jamesa Joyce napisała monografję Ukrainka, Darija Vikonska. Zatytułowała swą pracę: „James Joyce. Tajna joho mysteckoho oblicza". Autorka porównuje podejście Joyce'a do zagadnienia formy ze zdobyczami w plastyce Archipenki.

Krytyka rozumu twórczego (6)

Rozbiwszy tak akt poznawania estetycznego na szereg jego składników elementarnych, osiągnęliśmy pełny układ architektoniczny władz, zatrudnionych bezpośrednio w procesie sztucznego postaciowania, czyli w konstruowaniu Formy Czystej. Przejdźmy teraz zkolei do wyższego układu, a mianowicie do wywodu a priori wszystkich elementarnych składników aktu woli estetycznej, który — jak to już wiemy — stanowi systemat Treści Czystej, czyli hierarchję możebnych do osiągnięcia stanów wewnętrznych podmiotu absolutnego, szukających wyrazu w dziele tworzonem.

Akt poznawania estetycznego był niczem innem jak samopostrzeganiem i samoujmowaniem się podmiotu tworzącego w funkcji *istnienia*, dla rozbudowania tego *co jest* w doskonale adekwatną formę. Mówiłem już powyżej, że to co jest w podmiocie tworzącym, uwarunkowane jest przez uprzednie akty woli, zachodzące w rozumie praktycznym i interpretowane następnie w sposób specyficzny przez rozum spekulatywny. Wynika z tego, że akt woli estetycznej jest — w rdzennej swej istocie — samowytwarzaniem się podmiotu tworzącego w funkcji *powinności*, czyli ustanawiających się w nim principiów stwórczych, celów, albo wzorców niewarunkowych, będących samą tylko wiedzą, a więc nie mających w sobie nic z bytu (ostających się jako hypostazy suprarzeczywiste podmiotowości czystej ponad wszelkiem istnieniem). W jaki sposób coś może jednocześnie *nie być* oraz stanowić cel i wzorzec bytu, czyli niejako istnieć przed nim, wydaje się nie do pojęcia dla rozpatrujących absolut homogenicznie, jako złożony z jednego tylko elementu: bytu; ci jednak, którzy rozpoznali heterogeniczność bytu i wiedzy, czyli dualizm pierwotny dwu równorzędnych elementów rzeczywistości, pojmą z łatwością, — wraz z Leibnizem — że „wiedza nie jest bytem", i że jej samorzutna wsobność uniezależnia ją od wszelkiego warunku uprzedniego. Wiedza, ujęta w zupełnej abstrakcji od bytu, jest to czynność skierowana na samą siebie, czyli zjaw transcendentny suprarzeczywistości, powstającej tylko wtedy, gdy *sama siebie tworzy*. Ta suprarzeczywistość, wzięta w swej ogólności, jako totalność metafizyczna, stanowi w odróżnieniu od rzeczywistości (neutralizacji wiedzy z bytem) *moralność*, czyli *system warunkowania praktycznego*, związany genetycznie z wnętrznym atrybutem wiedzy w sobie: powinnością samostwarzania.

To rozszczepienie podmiot - przedmiotowości absolutnej na dwa arcysystemy: Rzeczywistość i Moralność, wydać się może zrazu dziwnem, jest jednakowoż tylko ściślejszem wyznaczeniem idej: Formy Czystej i Treści Czystej, albo: ekstensywności logicznej i intensywności transcendentalnej. Nie należy przytem zapominać, że współustosunkowanie graniczne podmiotu absolutnego i przedmiotu absolutnego, czyli rozum teleologiczny czysty, ostaje się jeszcze ponad rzeczywistością i moralnością, jako arcy-system trzeci, będący racją bytu i uniwersalną bazą ich obydwu.

Zdawałoby się, że moralność, powinność samostwórcza wiedzy, nie ma nic wspólnego z procesem twórczym, jako przedmiotem estetyki; że zakres pojęcia moralności jest tak specyficzny, że trudno go rozciągać na przeżycie estetyczne, na Sztukę. A jednak u podstawy czynności estetyczno - konstrukcyjnej znajdziemy zawsze akt woli (sztuka jest technją, działaniem), gdzie zaś występuje akt woli, tam musi być i motywacja; musimy zatem zadać pytanie, co skłania artystę do tworzenia, co to za nieuchwytny, tajemniczy bodziec wewnętrzny pcha go do spełniania funkcji tak pozornie niczem nieuzasadnionej, bezużytecznej. Nie ulega wątpliwości, że jest to swego rodzaju powinność, tembardziej imperatywna i autonomiczna, im mniej przymusu zewnętrznego dostrzegamy w czynnościach artysty. Doświadczenie uczy, że wszystkie niemal funkcje życiowe i społeczne spełnia człowiek pod przemożnem ciśnieniem potrzeb, narzuconych przez warunki fizyczne, w jakich żyje; o moralności zaś wiemy, że jest tem czystsza, im mniej w niej tych determinacyj heteronomicznych. Prawdziwie moralni jesteśmy wtedy, gdy działamy nie ze względu na jakiekolwiek przedmioty pożądania, lecz ze względu na powinność samą przez się, którą uznajemy za jedyny usprawiedliwiony wyznacznik naszej woli. Otóż, jeżeli pominiemy impulsy przypadkowe, determinujące raczej moment tworzenia i wybór tematu dzieła, niż samo owo „uczucie metafizyczne", rozbudzające samorzutność twórczą artysty, przyjdziemy do przekonania, że jedynym wyznacznikiem woli ekscytującej proces twórczy, jest właśnie czysta, niewarunkowa *powinność tworzenia*, o tyle konieczna, o ile taką a nie inną jest istota wiedzy, o tyle zaś wolna, o ile istota ta nie zależy od niczego i stwarza sobie tę powinność sama. Wynika z tego, że sztuka jest czynnością par excellence moralną, więcej jeszcze: *mesjaniczną*, bo pojęcie moralności implikuje pojęcie walki ze skłonnościami i popędami fizycznemi naszego „ja" empirycznego, czyli postępowania *wbrew* spaczonej naturze dla regeneracji swej substancji duchowej, hyperfizycznej (baza uczucia religijnego), zaś mesjaniczność to pełnia wolnej samorzutności rozumu, urzeczywistniającego się swobodnie ponad przyrodą fizyczną swego „ja", w doskonałej adekwacji z dążnością podmiotu absolutnego do ujmowania się jako przedmiot.

Rozum praktyczny działa tam gdzie czysta możebność tworzenia (określania i konstruowania) będąca formalnym atrybutem wiedzy zamienia się w powinność t. j. gdzie wiedza odsłania swój atrybut wnętrzny, essencjalny. Wiedza, jako możebność aktualizująca się — przez dołączanie bytu — w tworzeniu dzieła, jest tą potencją twórczego rozumu, którą poznaliśmy jako rozum spekulatywny. Wiedza jako powinność, wytwarzająca — jako cele dla rozumu spekulatywnego — określenia swej własnej, suprarzeczywistej essencji samostwórczej, to rozum praktyczny, który rozbić na poszczególne składniki jest naszem najbliższem zadaniem.

Rozum praktyczny czysty jest to sam twórca, w swej nagiej subjektywności, utrzymujący się nad dziełem tworzonem (mającem go uprzedmiotowić, nadać mu doskonały wyraz, formę) zapomocą natężonej do możliwego maksimum woli, którą jest oczywiście on sam, nikt inny. Wzięta w swej ogólności, jest wola powszechnością tego, co być powinno, co stanowi absolutną autotelję (celowość własną) wiedzy. Punktem wyjścia tej autotelicznej woli jest dążność do przejścia od życia fizycznego do życia hyperfizycznego, przyczem życie (żywotność działająca) fizyczne jest tutaj rzeczywistością daną, potencją woli, jaką rozporządza podmiot, rozpoczynając tworzenie dzieła, zaś życie hyperfizyczne jest tem *co należy uczynić*, suprarzeczywistością poszukiwaną, absolutną potencją woli samostwórczej, jaką pragnąłby on osiągnąć w zenicie czynności dokonywanych; wolne stwarzanie nowej rzeczywistości, czyli absolutny akt samostwarzania jest tedy problematem najwyższym czystego rozumu praktycznego. Rozum ten jako hyperlogiczny, pozapojęciowy, jest *niewysłowny*, t. zn. nie może stworzyć (i wyrazić) swej Treści Czystej w warunkach przestrzeni i czasu, w kategorjach myśli, w jakichkolwiek znakach i szematach języka, mowy, lecz tylko w swej hypostazie bosko - ludzkiej (Bóg-Człowiek), oznaczającej autogenezę wieczystą i ponadkosmiczną swej własnej rzeczywistości, przeistoczonej w zupełną totalność wszelkich możliwych sposobów istnienia i działania. Tam to, w tej arcyhypostazie, której pojęcie nie mieści się w znakach i szematach mowy, znajduje się ideał graniczny Treści Czystej rozumu twórczego, prowokujący w rdzeniu substancji duchowej artysty ustawiczne porywy egzaltacji twórczej, uzewnętrzniające się w nieskończonem — in abstracto — następstwie procesow wytwórczych. W akcie woli estetycznej wysuwa się więc na plan pierwszy ideał *nieśmiertelności osobowej*, stanowiący syntezę konkretną treści metafizycznej trzech idej transcendentnych rozumu spekulatywnego: Człowieka, Świata i Boga, przyczem główny nacisk położony jest tutaj na pierwszą z tych idej; ideał ten nieśmiertelności osobowej jest więc koniecznym i zawsze obecnym warunkiem natężności woli w każdym procesie twórczym, choćby nawet podmiot tworzący nie umiał sobie tego uświadomić. Jest to zresztą zupełnie oczywiste, skoro uznamy, że sam proces twórczy jest czynnością mającą nadać przedmiotowość absolutną, czyli istnienie hyperfizyczne, podmiotowi tworzącemu (co stwierdzono w poprzednich rozdziałach).

Zaznaczam tu jeszcze (rzecz arcyważna!), że idea nieśmiertelności osobowej, schłaniająca w sobie trzy wymienione idee transcendentne, ma swój odpowiednik w strukturze wnętrznej *uczucia estetycznego absolutnego*, którego późniejsza analiza wprowadzi nas w wyższy jeszcze układ architektoniczny potencjalności twórczych podmiotu absolutnego; będzie to *system warunkowania teleologicznego*, zdający sprawę nareszcie z istoty wnętrznej wolności i nieskończoności absolutnej, owej arcyhypostazy rozumu twórczego, kryjącej w sobie niedościgłą *samość* podmiotu absolutnego i nieujmowalną *inność* Tajemnicy Istnienia [1]).

Rozum praktyczny czysty jest *warunkującym* swego układu, czyli pierwszym z czterech podstawowych elementów aktu woli estetycznej. Wyprowadziliśmy zeń, przez analizę genetyczną, problemat najwyższy Treści Czystej całego rozumu twórczego; przypominam definicję uprzednią: „Treść Czysta jest to akt rozróżnienia istoty rozumu twórczego od jej wyrazu w dziele tworzonem" (jasnem jest, że akt ten nie może być niczem innem jak wciąż powtarzanem stwarzaniem hypostatycznem *samego siebie* ponad bezpośrednią czynnością tworzenia Formy Czystej, t. j. nadawania sobie istnienia, — a to właśnie urzeczywistnia nieśmiertelność osobową). W ten sposób wyjaśniło się, jak jest możliwem *ustanawianie* zjawu podmiotowości absolutnej, czyniące indywidualną własnością twórcy-artysty ową bezosobową potęgę samostwórczą wiedzy samej w sobie (Savoir-en-soi-même); mianowicie uwłaszczamy sobie tę nienaszą potęgę wiedzy powszechnej zapomocą powtarzanych w nieskończoność aktów odróżniania siebie od przedmiotowości absolutnej współtworzonego przez nas Wszechświata w Bogu [2]), przez co dokonujemy swej indywidualizacji absolutnej.

Drugi zkolei element aktu woli estetycznej, stanowiący jego *warunek*, treść czystą, to Duch, albo: samorzutność twórcza. Władza ta — lub raczej natężność transcendentalna — podmiotu, wiąże się bezpośrednio z samym rozumem teleologicznym czystym, a uczestniczy również w akcie poznawania estetycznego, czyli w rozumie spekulatywnym. Funkcja bowiem twórczości samorzutnej, czyli wolnego tworzenia rzeczywistości rozumu (podmiotu), ponad warunkami jego przyrody fizycznej, musi mieć nieodzownie swą rację bytu w dążności podstawowej rozumu teleologicznego do przemiany koniecznego aktu twórczego w akt stwarzania, przez użycie rdzennej naszej istoty metafizycznej (podmiot samoujmujący się jako przedmiot), jako instrumentu świadomej czynności konstruktywnej. Dualizm niezgładzalny samorzutności twórczej [3]) polega właśnie na tem, że z jednej strony jest ona aktem wolnej przyczynowości wiedzy, działającej ze względu na własny wyznacznik woli, a nie ze względu na motywy zewnętrzne, a więc niczem objektywnem nie zdeterminowanej, z drugiej strony jednak odnawia się ona tylko dzięki sąsiedztwu z samością i innością podmiotu i przedmiotu absolutnego, które okazują się zawsze większe niż mogła je ona zaktualizować i skonstruować.

Usystematyzujmy: Duch jest to stopień natężenia osobowości [4]), w którym osiąga ona harmonijną koordynację i korelację wzajemną dwu potęg samorzutnych jaźni, znanych nam już pod nazwą samości i inności, czyli zdolności do uwłaszczania sobie mocy określnej podmiotu absolutnego oraz pojemności nieskończonej na przedmiot absolutny, aspekt Tajemnicy Istnienia. Doskonała równowaga tych napięć woli podmiotu tworzącego, umożliwiająca w nieskończoność ich pobudzanie się wzajemne do regularnie po sobie następujących aktów stwórczych i procesów wytwórczych, pozwala osobowości w tem stadjum intensywności transcendentalnej czerpać żar ustawicznej potencjalności twórczej wprost z samej siebie, uniezależniając ją od przypadkowych bodźców zewnętrznych. Osobowość taka, nosząca w sobie stały, niewyczerpalny motyw woli, dokonuje stopniowej transfiguracji swej substancji moralnej (= heteronomja woli) w substancję mesjaniczną (= autonomja woli), osiągając permanentną moc przezwyciężania w sobie „ja" empirycznego, a temsamem budując ponad niem jaźń nową, zorjentowaną samorzutnie ku problematyce transcendentnej i ustalając przez to in concreto zjaw *tego co być powinno*, owej arcyhypostazy, zawartej w niewysłownym ideale rozumu praktycznego. Samorzutność twórcza jest więc wciąż powtarzanem zradzaniem się jaźni, już istniejącej w sferze immanencji, *po raz wtóry* w sferze wyższej, hyperfizycznej, przez co zakłada ona w sobie substrat biologiczny i myślny nieśmiertelności osobowej.

Ale nie na tem kres potęgi genetycznej Ducha, tej specyficznej potencji podmiotu tworzącego. Cały ten arcy-system, nazwany aktem woli estetycznej, zajęty jest produkowaniem różnych, coraz to wyższych sposobów działalności twórczej, t. j. coraz pełniejszych hypostaz natężenia życiowego, mających znaleźć adekwatny wyraz w dziełach tworzonych. Otóż, podobnie jak transcendentalna Władza Sądzenia (w arcy-systemie aktu poznawania estetycznego) czuwała nad tem, by podmiot zatrudniony konstruowaniem bezpośredniem Formy Czystej nie zapomniał, że owa funkcja konstruowania jest tylko środkiem, narzędziem do wyższego, absolutnego celu, czerpanego z problematyki wnętrznej samego rozumu twórczego, — tak i tu Duch czuwa nad tem, by funkcja jedynie *regulatywna* wyłuskiwania Treści Czystej podmiotu tworzącego przez przejście od heteronomji do autonomji woli, nie została uznana błędnie za funkcję *konstytutywną*, posiadającą walor absolutny, już zakończony. Ma on pamiętać, że funkcja ta będąca celem własnym wiedzy, jako *generacji absolutnej powinności*, ma swoją rację bytu nadrzędną w sprawie sygnalizowanej przez głos rozumu teleologicznego, w tej arcy-kreacji, która ma już poza sobą zarówno rzeczywistość jak moralność, zarówno istnienie jak powinność. Ta wartość *podobająca się przez się*, przezierana pod ideą Piękna Absolutnego, ponad-spekulatywna i ponad-praktyczna zarazem, a schłaniająca w sobie obydwa tamte arcy-systemy, każąc im w równej mierze wysilać się ku jej upostaciowaniu, oto owa nieuchwytna atrakcyjność finalna, zdolna stwarzać *przez się i dla się* zarówno środki, jak cele. Narzędność celów woli w stosunku do tej wartości ostatecznej rozpoznaje właśnie Duch, który usiłuje zrównoważyć ich interes praktyczny przez czystą bezinteresowność formowania artystycznego, przez zawładnięcie ich warunkami najwyższemi.

W zasadzie Forma Czysta da się sprowadzić do ideału tworzenia świata, do Przyrody, albo do genezy kosmicznej, pomyślanej jako jednia architektoniczna w wielości nieskończonej; podobnie Treść Czysta da się sprowadzić w zasadzie do ideału stworzenia rzeczywistości, do Historji [5]), albo do genezy mesjanicznej. Otóż wartość ostateczna, o której mowa, ma nas dźwignąć ponad przyrodę i ponad historję. Musi to być „coś" zdolne streścić i zmieścić w sobie w tożsamości doskonałej zarówno walor elementarny kosmiczny *istnienia* jak i walor elementarny mesjaniczny *powinności* imperatywnej, jak wreszcie i ów walor trzeci, wyzuty z realności objektywnej (spekulatywnej) i interesowności subjektywnej (praktycznej), a więc podobający się już jako samo tylko wyobrażenie-rozumność istnienia i jako sama tylko samowiedza-mocowładność powinności, w czem Kant — jak wiemy — mglisto przeczuł sens tajemniczy Piękna i bazę rozumu teleologicznego.

W jakiej mierze zbliża nas ku temu Duch, zostało powyżej określone. Jednakowoż w intymnym związku z tym rezerwoarem samorzutności twórczej pozostaje pewna potencjalność czystego rozumu praktycznego, antycypująca w cudowny sposób, choć narazie jeszcze jednostronnie i w postaci świetnego analogonu, tę troistą, niewyrażalną tożsamość. Potencja ta, czy też władza, to: Słowo, albo czysta *mocowładność stwórcza* [6], zawarta in nuce już w samorzutności Ducha. Ten arcy-organ podmiotu tworzącego, jest mianowicie potęgą genetyczną zupełnego władania wszelkiemi sposobami działalności, a co więcej wszelkiemi natężeniami aktu woli. Jaźń stwarza się tutaj jako najsprawniejsze narzędzie, autonomiczna kreacja ducha, zapomocą której nadaje on sobie pełnię. Gdy Duch, będący sam samorzutnością twórczą podmiotu tworzącego, usprawni się na tyle, że może zkolei ująć — jakby od zewnątrz — sam siebie i władać dowolnie własną dążnością rozumu twórczego do niewarunkowości absolutnej, jest to już Logos czysty: Słowo. Wolne użycie samego dążenia do wolności, to w samej rzeczy szczyt technji genjuszu realizacyjnego, zadziwiająco wysoki stopień natężności transcendentalnej aktu woli. Stan taki, możliwy do osiągnięcia tylko przez wprowadzenie powszechności *Wiedzy samej w sobie* do indywidualnego genjuszu artysty, czyli do aktu permanentnej generacji samorzutnej, jest — w strukturze rozumu praktycznego — racją dostateczną samej samorzutności twórczej.

Słowo, jako narzędzie podmiotu tworzącego, jest: 1) bezpośrednią ekshibicją niewysłownej w znakach i szematach mowy, treści rozumu praktycznego, 2) harmonją przedustawną heteronomji woli i autonomji woli, 3) jedynym organem inteligibilizacji achrematycznego zjawu Wiedzy samej w sobie (Savoir-en-soi-même), który w żaden inny sposób nie dałby się ująć w swej totalności i nieskończoności absolutnej. Jest to specyficzna, jedyna w swoim rodzaju kreacja, która będąc samowytwarzającym się podmiotem, wyposażonym w żywot nieśmiertelny, jest jednocześnie realną komórką kosmiczno-mesjaniczną, nowym światem i nowym Bogiem. Taksamo jak myśl spekulatywna nie mogłaby przyjść do pojawu bez Języka, bez wyrazów i zdań mowy, produkującej myśli-rzeczy (powszechniki wiedzy zindywidualizowane w bycie), tak i ów niewysłowny trójskładnik achrematyczny: rozum twórczy, nie mógłby przyjść do pojawu, gdyby nie żywa jednia moralności z rzeczywistością, powinności z istnieniem, dokonana zapomocą aktu stworzenia, jednia trójdzielna Słowa.

Jeden jest tylko wyraz, jedno tylko słowo, które daje nam niejaką reprezentację tej potencji genetycznej. Mianowicie w nieśmiertelnem słowie: Stań się!, użytem w Piśmie św. jako symbol pojęciowy stworzenia świata przez Boga, mieści się zarówno pojęcie powinności, imperatywnego nakazu woli, jak pojęcie istnienia, samopoznania się myśli w bycie, jak i pojęcie stworzenia, bo implikuje ono podmiot chcący i przedmiot stający się (gdy byt wyłania się z samego aktu woli, jest to niewątpliwie t. zw. creatio ex nihilo).

Zwróćmy też uwagę, że niema tu jeszcze (czy już) ani realności objektywnej, ani interesowności subjektywnej, co przywodzi na myśl ową wartość ostateczną, podobającą się przez się, wyzutą z istnienia fizycznego i z powinności hyperfizycznej, całkowicie już bez-rzeczową (achrematyczną), wystarczającą sobie jako czyste wyobrażenie formalne i czysta samowiedza essencjalna, obydwie stożsamione — jako forma i treść absolutna — w stwarzaniu.

(C. d. n.). *Jerzy Braun.*

---

[1]) Spotkamy się tam ze współustosunkowaniem dwu pierwszych zasad w Bogu: Absolutu, zasady nieświadomości i Słowa, zasady samowiedzy.

[2]) Wyjaśnimy to w analizie genetycznej rozumu teleologicznego

[3]) Dualizm, dwoistość, wpływ wzajemny zasad elementarnych heterogenicznych jest wnętrzną, tajemniczą strukturą Ducha.

[4]) Stopień ten osiągnęli w pewnej mierze Schiller i Goethe, przedewszystkiem jednak reprezentują go polscy poeci t. zw. „romantyczni", zwłaszcza Norwid i Słowacki.

[5]) Historja jest w samej rzeczy kosmosem czynów, nową rzeczywistością nadprzyrodzoną, utworem arcy-systemu moralności (woli).

[6]) Ten stopień natężenia osobowości osiągnął, w całej literaturze świata, jeden tylko Wyspiański, nadając mu wyraz dorównany w specyficznej kreacji swego Teatru Słowa albo Teatru Historji (problematyka: Wolność — Przeznaczenie).

Występ Miriama w Paryżu

Ostatnio pojawiły się w szeregu pism stołecznych artykuły i notatki o kompromitującym występie Miriama-Przesmyckiego na obchodzie 100-lecia „Pana Tadeusza" w Paryżu. Echa tej sprawy przedostały się aż do pism humorystycznych, uwieczniających fatalną przygodę „nieśmiertelnego" w karykaturze. Nie byliśmy na paryskim obchodzie i przebieg jego znamy tylko z relacyj prasowych, ponieważ jednak p. Przesmycki nigdzie nie sprostował tego co o nim piszą, należy mniemać, że relacje te są prawdziwe. Cytujemy tedy parę ustępów z artykułu zamieszczonego w „Kurjerze Polskim" p. t. „Jak to było z obchodem stulecia „Pana Tadeusza w Paryżu", otrzymanego — jak zaznacza redakcja „od osoby przybyłej niedawno z Paryża".

Zdaniem autora artykułu obchód ten był niestety wielką kompromitacją, i to nie z winy naszej ambasady, która przygotowała go z całą sumiennością, i nie z winy Francuzów, którzy zrobili wszystko co mogli, aby uroczystość wypadła jaknajokazalej, lecz wyłącznie z powodu fatalnej reżyserji tego obchodu ze strony naszej Akademji Literatury; za główny błąd tejże uważa autor wybór Miriama-Przesmyckiego na głównego jej reprezentanta i mówcę podczas uroczystości.

„Wyjazd delegacji naszej Akademji Literatury do Paryża był ciężką niedopuszczalną kompromitacją... Główną osobą tej delegacji był p. Miriam-Przesmycki... Miriam-Przesmycki... którego nazwisko jest nawet dla polskiego pokolenia dzisiejszego bądźcobądź dźwiękiem już pustawym, w Paryżu jest z pewnością wielkością zupełnie nieznaną. O ile wiemy, nie brał on nigdy udziału w tego rodzaju oficjalnych uroczystościach, w każdym zaś razie nie jeździł dotąd chyba nigdy w charakterze delegata oficjalnego zagranicę. Niestety, życie współczesne jest nietylko skomplikowane i trudne, ale zakrzepło już w pewne formy towarzyskie, które obowiązują. Kto tych form nie zna, płaci za nie słono — tak właśnie jak p. Przesmycki zapłacił za to w Paryżu, czy też my za niego".

„Wstępem do uroczystości Mickiewiczowskich w Paryżu było przyjęcie naszych delegatów przez prezydenta republiki Lebruna. Część naszej delegacji (pp. Sieroszewski Kleiner i Kaden-Bandrowski) wyjechali z Warszawy wcześniej. Miriam-Przesmycki miał przyjechać później, na parę dni przed wizytą u prezydenta. Jakież jednak było zdumienie, kiedy termin ten zbliżać się zaczął szybkiemi krokami a p. Przesmycki w Paryżu się nie zjawiał. Rozpoczęły się depesze i telefony Paryż — Warszawa, na które brak było odpowiedzi. Nadszedł tymczasem dzień wizyty u p. prez. Lebruna. Nie było innej rady: trzeba było wybrać się do Pałacu Elizejskiego we trzech. Gorzej iż prezydent doskonale wiedział, iż było zapowiedzianych czterech polskich delegatów i uznał za stosowne uprzejmie dowiadywać się, co się stało z czwartym".

Punktem kulminacyjnym uroczystości Mickiewiczowskiej w Paryżu był obchód w College de France, z udziałem prezydenta Lebruna, rządu, całej elity umysłowej Francji i Polonji paryskiej. „Odczyt o „Panu Tadeuszu" powierzono p. Przesmyckiemu. To też, kiedy p. Miriam-Przesmycki na dzień przed tą uroczystością zjawił się w Paryżu" (wyrażamy zdumienie, że przy znanej swej powolności, p. Przesmycki wogóle się tam zjawił, skłonnibyśmy byli bowiem przypuszczać raczej, że nigdy tam nie dojedzie — *przyp. nasz)*, ambasada wyraziła chęć poznania treści jego odczytu; „chodziło przecież o zademonstrowanie kultury polskiej całemu kulturalnemu światu Francji. Zwrócono przytem uwagę p. Przesmyckiemu, iż we Francji niema zwyczaju, aby mowy naukowe czy literackie wygłaszane były z pamięci... P. Przesmycki uznał widocznie za wskazane nauczyć właśnie Francuzów, jak się wygłasza mowy z pamięci. Za treść zaś tej mowy wziął on całkowitą odpowiedzialność i nie chciał się z nią z nikim dzielić" (w majestacie swej światowładnej dumy p. Przesmycki z zasady nie dzieli się niczem z podłym tłumem śmiertelników, zarówno rękopisami Wrońskiego i Norwida, jak treścią swych przemówień — *przyp. nasz)*.

„Miriam-Przesmycki wszedł na katedrę, witany burzą oklasków. W ostatniej chwili gorączkowo podpowiadano p. Przesmyckiemu, iż wszelką mowę wygłaszaną w obecności prezydenta Francji trzeba rozpocząć od zwrotu „Monsieur le Président, Mesdames, Messieurs" i że oczywiście, mówiąc, należy zwrócić się twarzą w stronę prezydenta".

„P. Przesmycki wszedł na katedrę i odwróciwszy się prawie tyłem do prezydenta, rozpoczął swoją mowę słowami „Mesdames, Messieurs"... Co było potem, właściwie nikt nie wie dokładnie. P. Przesmycki bowiem zaczął chrząkać, szukać jakichś karteczek, wreszcie zaczął niewyraźnie coś mówić pod nosem. Do uszu publiczności dochodziło tylko od czasu do czasu „etcetera, etcetera"... W sali zaległo ponure milczenie. Odczyt p. Przesmyckiego trwał półtorej godziny. Napróżno p. Sieroszewski dawał prelegentowi rozpaczliwe znaki, napróżno posyłał mu nawet jakieś karteczki, wzywające go do skończenia odczytu... Odczyt ten wywołał taką konsternację, iż prezydent Lebrun zwrócił się do kogoś z Polaków, zapytując, czy to już koniec, czy tylko wstęp, po którym nastąpi właściwy odczyt. Nie padł ani jeden oklask, dopiero potem zerwały się gdzieś nieśmiałe brawa".

„Nazajutrz dzienniki, podając bardzo dokładnie sprawozdanie z przebiegu obchodu, z przemówieniem p. Przesmyckiego załatwiły się w ten sposób, iż napisały: „Discours du m-r Przesmycki. Applaudissements". Stenografowie wrócili do redakcyj z pustemi arkuszami... Podobno niektóre obecne na prelekcji p. Przesmyckiego panie Polki, mieszkające stale w Paryżu, nie mogły powstrzymać się od łez. Płakały nietyle ze wzruszenia, ile ze wstydu".

Sześć lat temu, p. Przesmycki proszony był o wygłoszenie przemówienia inauguracyjnego na obchodzie 150-lecia urodzin Hoene-Wrońskiego. Jakże szczęśliwie się stało, że duma nie pozwoliła mu się tak poniżać, że kazała mu odrzucić to zaproszenie i nie zjawić się wogóle na uroczystości. Opatrzność czuwa...

Nowe tomy poezyj

Ewa Kowalska. Wiersze nienawiści. Warszawa, 1933. F. Hoesick. Str. 70 i 2 nl.

Od czasów Zofji Wojnarowskiej umilkła kobieca lutnia proletarjacka. Obudziła ją obecnie Ewa Kowalska „Wierszami nienawiści". Wojnarowska reprezentowała szlachetny gatunek patosu rewolucyjnego, świat bohaterskiego proletarjatu, widziany przez pryzmat grakchizmu. Kowalska przedstawia gorsze strony maniery proletarjackiej, raczej tylko inteligencką, nie wolną od snobizmu, programową nienawiść do kapitalizmu i burżuazji. Jest to rodzaj robespierryzmu kawiarnianego, uprawianego przez niektóre urzędniczki i biuralistki. Nie przeszkadza to autorce notować całkiem po mieszczańsku, że wierszyki jej powstały w Paryżu i Brukseli. Dziwna proletarjuszka, którą interesują „stylowe suknie od Paquen'a", „aperitif grzechu", — która do trupa bezimiennego robotnika zwraca się z takiem pytaniem: „Czybyś nie spędził lata w Biarritz lub też w Monte Carlo?" Poetka jest daleka od myślenia kategorjami proletarjackiemi. Nie zastąpią ich „urzędowe" zwroty: „dla żądań słusznych w walce codziennej proletarjatu o rewolucję" (sic!), „ach głupcze, czemu opłakujesz trupa wiosny, zdeptanej podeszwami policjantów". Nawet miłość — to „protest ramienia towarzysza w mojem ramieniu". Poeci bolszewiccy już dawno przestali tak urzędowo pisać. Chętnie poznalibyśmy prawdziwą poetkę proletarjacką. Możeby taka nowa nuta ożywiła nieco wierszopisarstwo kobiece, mdlejące dziś w wyrafinowanem kłębowisku zagadnień seksualnych lub — dla odmiany — grzęznące w dziecinnej gadaninie. Kowalska, niestety, reprezentuje tylko typ marzącej o rewolucji inteligentki, kandydatki na stanowisko porewolucyjne, kandydatki na komisarkę lub ambasadorkę w stylu Kołłątajowej. W tych okolicznościach istotnie można połączyć manifest rewolucyjny, proletarjat i rzekomą nienawiść do kapitalizmu z jedwabną pończochą i stylowemi sukniami od Paquen'a.

Marjan Kubicki. Sosnowe słowa. Warszawa, 1934. Nakładem Akademic. Związku Młodzieży Ludowej „Młoda Wieś". Str. 67 i 5 nl.

Z pośród zespołu początkujących poetów można wyróżnić dwie przeciwne sobie grupy, jeżeli chodzi o stosunek autora do własnego utworu: 1) grupa kunktatorów, ostrożnych, umiarkowanych, długo ważących decyzję wydania książkowego, 2) zespół impulsywnych, trochę lekkomyślnych zapaleńców, pochopnie uznających pierwsze próby poetyckie za utwory dojrzałe do rozpowszechniania drukiem. Autor „Sosnowych słów" jest kandydatem na dobrego poetę, posiada świeżość, szczerość, posiada konieczny dla dobrego poety skoncentrowany zakres wrażeń, ujęty w silnie zarysowane granice, daje od czasu do czasu ciekawsze kompozycje („Modlitwa"), jednakże na całości zbiorku cięży pewne zaniedbanie artystyczne. A nie jest ta książka debjutem, lecz już trzecim zkolei zbiorem, zachodzi więc obawa, że obiecujący talent Kubickiego ugrzęźnie w tęgim piachu mniejwięcej poprawnych wierszy. Jednakże, mimo wadliwego działania aparatów kontrolnych, przebija się przez twardą, chropowatą skorupę jakieś samorodne źródło, jakieś czyste strumyki żywicznej wody, zbierającej się jakby naturalnym, pierwotnym sposobem w podglebiu poprzecinanem korzeniami wiejskich sosen. Słowa tu nie splatają się przygodnie, wiersz nie jest mozajką pustych dźwięków, ani cienia igraszki, — poezja jest dla Kubickiego potrzebą pierwszej kategorji. Narazie pozostawia jednak Kubicki w dalszym ciągu wrażenie interesującej obietnicy.

St. Czernik.

Gorkij o Żeromskim

W liście do poety ukraińskiego Kulyka, opublikowanym w moskiewskiej „Literackiej Gazecie", Maksym Gorkij podaje garść interesujących informacyj o swem spotkaniu z Michałem Koczubyńskim i Stefanem Żeromskim na wyspie Capri, koło r. 1910. „Czyniąc zadość życzeniu Pana odpowiadam na pytanie dotyczące moich stosunków z M. M. Koczubyńskim—pisze Gorkij.—Stosunki te, zaraz w pierwszych dniach naszej znajomości, ułożyły się bardzo przyjaźnie. Odczytywaliśmy sobie nawzajem plany swych prac i wypowiadaliśmy sobie otwarcie swoje zdanie o tych pracach. Jeśli może być mowa o „wpływie", to był on prawdopodobnie wzajemny. Przez jakiś czas interesowała go żywo pewna opowieść z życia hucułów, którą wydał później pod tytułem: „Cienie zapomnianych przodków". Myślał też o napisaniu opowieści o popularnych zbójnikach Doboszu i Karmelinku, i sądzę, że się nie mylę twierdząc, że był podówczas nastrojony „heroicznie". Nastrój ten podsycany był zwłaszcza przez nasze dyskusje ze Stefanem Żeromskim, który mieszkał wtedy również na wyspie Capri i borykał się z recydywą tuberkuliczną. Żeromski tłumaczył nam, że prawdziwa sztuka była zawsze religijna albo metafizyczna i że estetyka bez metafizyki jest wogóle niemożliwa. Współpracował on wówczas w „Revue des deux Mondes", ulegał silnie wpływom francuskim (Bergson, Ray), wypowiadał się eklektycznie i w sposób nieomal nieuchwytny, wahając się jakby między wieloma kontradykcjami. Nasłuchawszy się go Koczubyński wzdychał smutno: „Broń mnie Boże od takiego zagmatwania". („Prager Presse").

Ciekawą tę relację wartoby zaopatrzyć następującym komentarzem: Żeromski miał zupełną słuszność, widząc źródło genetyczne sztuki w uczuciu religijnem i w metafizyce; również twierdzenie jego o koniecznym związku estetyki z metafizyką, świadczy o wyjątkowej przenikliwości naszego pisarza. Dałoby się też może odnaleźć pewne konneksje między „eklektyzmem" Żeromskiego, a ciążącym na umysłach ówczesnej Polski światopoglądem Brzozowskiego, tak często, choć niesłusznie, pomawianego również o eklektyzm. Co do oscylowania między kontradykcjami to jest to właściwość specyficznie słowiańska, przyczem jednak umysłowość polska zachowuje równowagę i harmonję między przeciwnemi biegunami, a umysłowość rosyjska skłonna jest do skoku w jaskrawe skrajności.

Nic dziwnego, że wypowiedzi Żeromskiego zrobiły na Koczubyńskim wrażenie zagmatwania; kto myśli o hucułach i zbójnikach, temu trudno przejść bez zawrotu głowy do metafizyki. Co do mętności i zagmatwania to skłonni jesteśmy widzieć je raczej w głowie Koczubyńskiego, co relacja powyższa, uważnie odczytana, zdaje się potwierdzać.

Wśród nowych książek

Ze spuścizny po Sörenie Kierkegaardzie wydano ostatnio (Kurt Wolff — Berlin) książkę p .t. „Der Einzelne und die Kirche".

Lutra pisma „O wolności chrześcijanina" i „De captivitate Babylonica" ukazały się w przekładzie na język czeski (Jan Laichter, Praga). Przekładu dokonali B. Popelarz i R. Rziczan, obszernem studjum wydawnictwo to uzupełnił prof. J. L. Hromadka.

Sylwetki pisarek ukraińskich współczesnych i w przeszłości dała w niewielkim studjum znana pisarka ukraińska, przebywająca stale w Pradze czeskiej, Zofja Rusowa.

Książki i czasopisma

Bunt Młodych (nr. 12—13) Dymitr Doncow: Czy Zachód? List do Ukraińców o polskiej kulturze; Piotr Dunin Borkowski: Rządy biurokracji; Niedyskrecje gospodarcze; Jan Frankowski: Sprawa wsi. Zapoznane zagadnienie; Stanisław Żejmis: Na Polesiu puls bije mocniej... I. Sława Bochoczestwo Polskoj Korolewie!; Janusz Teodor Dybowski: Rosja pod skalpelem uczonego.

Grafika (r. 1934 z. V.) Cieślewski Tadeusz (syn): Pamięci Władysława Skoczylasa; dr. Stan. Płoski: Autografy wodzów polskich; Władysław Skoczylas: Alexy Krawczenko: Siedlecki Franciszek: Najnowsze polskie znaczki pocztowe; Piński Jan: Międzynarodowa wystawa drzeworytów.

Głos (r. IV, nr. 12) J. Bajkowski: Ziemia do odzyskania; Jan Rus: Naród a państwo; prof. dr. Jaxa Bykowski: Z wycieczki morskiej do nowych państw nadmorskich; mch: O izolację żywiołu żydowskiego w Polsce; prof. dr. K. Stojanowski: Chłop a państwo narodowe; Cz. Pilichowski: Tytan z nad Gopła a idea narodu; Wit Noskowski: Prasa ,teatr i publiczność, czyli czeki bez pokrycia; Rem, Ney: Próba rewizji regjonalizmu; T. Rec: Wawrzyniec Kaim; Stanisław Statkiewicz: Wicher; K. Torski: Wolność a liberalizm; Fel. Fikus: Ostatnia szkoła.

Die neue Weltbühne (r. III, nr. 30). H. Budzislawski: Gegenspiel der Opposition; H. v. Gerlach: Enthitlerte Saar; Heinz Pol: Zerfallne Arbeitsfront; Wald. Grimm: Der erste Tote; H. Liepmann: Vor dem ersten August; L. Feuchtwanger: Nobelpreis; W. Rode: Scholle und Blut; F. Kreil: Essens Sieg über Frankfurt.

Biuletyn Polsko - Ukraiński (r. III, nr. 30). R. Żachowski: „Trzecia Unja" (do stosunków polsko - ukraińskich w XIX w.); Jan Lipowiecki: Co niosą Ukrainie tegoroczne żniwa? Varia. Kronika.

Tadeusz Gierut: Pod wiatr. Powieść. Warszawa 1934. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Str. 379.

Benko Ljubibratić: Dr. fil. u. dr. juris Jerzy Pogonowski, polnischer Slavist und Forscher der slavischen Rechtswissenschaft. Warszawa 1934. Str. 12

Z wydawnictw polskich

„Bibljografja historji polskiej za rok 1932" ukazała się w opracowaniu Marji i Marjana Friedbergów we Lwowie, nakładem Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Rozwój literatury polskiej w w. XX-ym zobrazował w wydawanej obecnie w Pradze encyklopedji „Dvacate stoleti", dr. B. Vydra. Szkic ten obejmuje 16 stron tomu III-go. Wadą szkicu, jest wedle opinji krytyków czeskich — brak bibljografji przekładów na język czeski i słowacki. Dodatek ten ułatwiłby czytelnikom możność zapoznania się z tą literaturą gruntowniej.

Niewielką pracę o Skrjabinie wydał (p. t. „Aleksander Skrjabin") M. Gliński (Warszawa).

Leon Koczy. badacz stosunków polsko-skandynawskich w wiekach średnich wydał książkę p. t. „Polska i Skandynawja za pierwszych Piastów" (Jan Jachowski — Poznań).

Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk wydał prof. Tadeusz Grabowski trzecią część swej pracy o krytyce literackiej w Polsce. Tytuł: „Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu i modernizmu 1863—1933".

Jesienny sezon wydawniczy w poezji rozpoczną tomiki wierszy St. Ryszarda Dobrowolskiego, J. Łobodowskiego, St. Piętaka i Jerzego Zagórskiego.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zaczął wydawać czasopismo p. t. „Miesięcznik Literatury i Sztuki". Redaktorem jest z ramienia tegoż Związku Józef Czechowicz.

Adam Ważyk, jeden z czołowych poetów awangardy, przygotowuje zbiorowy tom swoich wierszy. Publikacja obejmie zarówno drukowane, jak i niedrukowane dotychczas utwory A. Ważyka. łącznie z przekładami z francuskiego.

Wielki zjazd młodych pisarzy polskich odbędzie się w pierwszych dniach listopada. Projektuje się trzydniowe obrady. Komitet organizacyjny stanowią: J. Czechowicz (Warszawa), Juljan Przyboś (Kraków) oraz T. Hollender, St. Rogowski, J. Promiński i J. Kuryluk (Lwów).

Józef Czechowicz wydaje tom, na który złożą się jego tłumaczenia poezyj czeskich i słowackich.

Czy niedołęstwo?

„Kwartalnik Filozoficzny", pożyteczne i cenne wydawnictwo Polskiej Akademji Umiejętności, przestał wychodzić, z braku środków na kontynuowanie wydawnictwa. Dla nauki polskiej, dla polskiej kultury filozoficznej jest to poważna i bolesna strata. Czasy dzisiejsze, czasy wielkiego zalewu barbarzyństwa, są równocześnie epoką przesilania się światła rozumu z ciemnością jałowego materjalizmu i histerycznego irracjonalizmu, w jednakowej mierze zagrażających zniszczeniem tych najwyższych wartości duchowych, jakie wiedza ludzka zdołała wypracować w ciągu stuleci. W epoce takiej każda placówka w rodzaju „Kwartalnika Filozoficznego" (zwłaszcza w Polsce, tak wiele mającej do przemyślenia a tak zaniedbanej pod względem kultury spekulatywnej), jest przyczółkiem mostowym, którego obrona aż do ostatniego tchu obowiązuje.

Toteż dziwić się należy niedołęstwu Akademji Umiejętności, która rozporządzając własnym majątkiem, fundacjami i zapisami, oraz zasilana chyba przez rząd z funduszów publicznych, dozwoliła upaść pismu, mającemu tak piękne tradycje. Rozumiemy dobrze, że Akademja Umiejętności może mieć trudności finansowe, sądzimy jednak, że to nie usprawiedliwia jej wcale. Jeżeli rząd zaniedbał tę placówkę, pomijając ją przy rozdziale subsydjów, należało z całą energją upomnieć się o swe prawa i wskazać bez ogródek na hojne wspieranie przezeń groszem publicznym jałowych imprez w rodzaju „Pionu" czy „Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej". Gdyby jednak nawet „Kwartalnik Filozoficzny" miał być pozbawiony na stałe wszelkiej pomocy z tego źródła, to i tak nie należałoby opuszczać rąk. Wydanie cztery razy do roku tego rodzaju czasopisma jest istną igraszką w porównaniu n. p. z wydawaniem perjodyku literackiego, zdanego wyłącznie na siebie i podtrzymywanego finansowo przez osoby prywatne. Gdy pismo zadużo kosztuje, trzeba zmniejszyć jego objętość, i skłonić autorów do zrezygnowania z honorarjów. Na takie „poświęcenie" ludzie nauki mogą się chyba zdobyć o ile leży im naprawdę na sercu dobro wiedzy i kultury polskiej; chyba. że są tylko rzemieślnikami i płatnymi najemnikami, obojętnymi na wartości idealne.

Polityka i historja

Marszałek Petain wydał dzieło p. t. „La bataille de Verdun" (Collection de Mémoires, Etudes et Documents pour servir à l'histoire de la guerre mondiale. — Payot — Paryż). Książka ta jest nietylko obrazem strategiczno-wojskowym tej najpotworniejszej bitwy świata, ale jest próbą psychologicznej analizy błędów przeciwnika.

Zagadnienie demokracji i dyktatury rozważa jeden z poważnych publicystów angielskich, Hugh Gellon w studjum p. t. „Democracy and Dictatorship" (Dickson — Londyn). Autor analizuje poszczególne państwowe ustroje europejskie (specjalnie Rosję, Niemcy i Włochy), próbując na tle rozpatrzonego materjału faktycznego wykreślić linję rozwojową dla polityki angielskiej.

Australja na tle kryzysu światowego jest przedmiotem studjum prof. D. Coplanda, jednego z członków komitetu ekspertów dla spraw finansowych, który badał sytuację finansową Australji po jej słynnem bankructwie. Książka nosi tytuł „Australia in the World Crisis 1922—1933 (Cambridge University Press — Cambridge).

Pracę o Gambetcie wydał w Paryżu H. Dutrant Crozon. Praca oparta na obfitym materjale źródłowym zajmuje się głównie działalnością wojenną Gambetty w latach 1870 — 71, cytując często in extenso jego rozkazy i rozporządzenia z czasu oblężenia Paryża.

Obszerną pracę o Iraku wydał w Paryżu bar. E. Nolde. Tytuł: „L'Irak, Origines historiques et situation internationale". (Libr. Générale de Droit — Paryż). Autor zajmuje się historją i geografją Mezopotamji, a następnie na tem tle rysuje obszernie konflikt o światowem znaczeniu, jakiego centralnym węzłem stał się Irak, dzięki ogromnym złożom ropnym i dzięki temu, że jest on niejako „drogą" do Indyj. Skrzyżowanie się w tym punkcie (w okresie przedwojennym) interesów Niemiec i Anglji, a obecnie także i Rosji, oraz Turcji i arabskich ruchów wolnościowych stanowi interesujący temat dla rozważań politycznych i ekonomicznych.

Zagadnienie Atlantydy zaginionej i jej ewentualne umiejscowienie w niezbadanych puszczach Brazylji stało się przyczyną wyruszenia w roku 1925 ekspedycji, która nosiła się z zamiarem dotarcia do wnętrza Brazylji i poczynienia w tym kierunku badań. W ekspedycji wzięli udział płk. Ph. Fawcett, jego syn i młody Amerykanin, Raleigh Rimmel. Ekspedycja zaginęła i mimo poszukiwań nie udało się odnaleźć śladów badaczy. Dopiero poszukiwania Texa Hardinga, wraz z lotnikiem Jimmym Burnesem rzuciły pewne światło na losy zaginionych, przez wybadanie jeńców indjańskich. Tragiczna ekspedycja oraz mozolne poszukiwania zaginionych są tematem książki wydanej przez Texa Hardinga, a noszącej tytuł „A la recherche de Fawcett". Autor okazał się w pracy swej nieprzeciętnym stylistą, budząc żywe zainteresowanie sposobem podania materjału.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.